















Codzienna nowelka „Expressu“

## Śmierć przyjaciela

— On będzie nam bardzo brakował, Haniu!

— Tak, bardzo.

Więcej nic nie powiedziała. Była oszłamiona tem, co zaszło. Kto się mógł tego spodziewać? Robert był zdrowym, wesołym i zdolnym mężczyzną. W myślach porównywała go zawsze ze swym mężem, który nie grzeszył zbytnią mądrością.

— Tak, będziemy go długo pamiętali — ciągnął dalej mąż. — Przecie codziennie nas odwiedzał. Czuli się u nas jak u siebie w domu i był naszym jedynym przyjacielem. I taka nagła śmierć! Biedny Robert!

Hania w dalszym ciągu milczała. Nagle głośno się rozplakała i wybiegła z pokoju.

Henryk pokiwał głową.

— Kobiety nie umieją panować nad swymi nerwami. Nic dziwnego zresztą, Robert był prawdziwym przyjacielem — pomyślał.

— To ciekawe — powiedział Henryk. — Otrzymałem list od rejenta z prośbą, by jutro przybyć do niego. Chodzi o testament Roberta. Cóż to może być?

Hania spojrzała nań zdumiona.

— Testament Roberta? — zapytała.

— Tak pisze rejent. Robert źle żył ze swoją rodziną, a pozostawił ładny mająteczek. Coś koło 60 tysięcy guldenów. No, zobaczymy jutro!

Począł wesoło pogwizdywać.

Hania gdzieś daleko bładziła myślami.

Henryk odgadł. Robert zapisał im połowę swego majątku. Około trzydziestu tysięcy guldenów.

To miało dla nich wielkie znaczenie. Henryk, będąc skromnym urzędnikiem bankowym, zarabiał niewiele.

Gdyby zapis nie pochodził od kochanego Roberta, którego śmierć przejęła ich takim smutkiem, Henryk szalaby z radości.

Coś go jednak również niepokoiło.

— Wiesz, Haniu — powiedział. To dziwne, że nie zaproszono nas na pogrzeb. Przecież jego rodzina wie, że Robert był naszym przyjacielem. Czyżby ich oburzało, że zapisał nam część majątku?

— Spojrzał na żonę.

Hania unikała jego wzroku i milczała.

Nie zwrócił jednak na to uwagi.

— Wiesz, Haniu — odezwał się po chwili. — Ja jednak pójdę na pogrzeb. Niech się oni wściekają. Mało mnie to obchodzi.

— Zgadnij, Haniu, co mi ten bezwstydnny brat Roberta powiedział? — zawołał Henryk, gdy po pogrzebie wpadł zdenerwowany do mieszkania. Nie zrzucił z siebie nawet palta.

— Pytał się mnie, czy przyjmę zapis. Cóż miałem mu powiedzieć. Oświadczyłem, że przyjmę, gdyż było to ostatnie życzenie mego przyjaciela. I wiesz co mi na to odpowiedział? Że gdybym wiedział to, o czym wszyscy w mieście mówią, pewnością bym tego zapisu nie przyjął. Cóż ty na to, Haniu?

Hania zbladła i zagryzła wargi.

Henryk zdenerwowany ciągnął dalej.

— Chciał mnie zniechęcić. Wydawało mu się, że mi wmówi, że Robert przychodził do nas nie tyle ze względu na moją osobę, ale na ciebie. Nie przejmuj się tem, kochanie. Wiem, że Robert był moim przyjacielem i nigdy nie pozwolę sobie wmówić takich bredni. To wstyd i hańba, by chęć zdobycia pieniędzy tak deprawowała ludzi, by śmiało rzucać tak potworne oszczerstwa. Szczęście, że to działo się na pogrzebie. Inaczej spoliczkowałbym te kanalie. Nie

## Pat i Patachon



**Pat:** — Przrzekałeś, że spędzimy wesoło święta, a tymczasem inni się bawią, podczas gdy my chodzimy z pustymi żołądkami...

**Patachon:** — Uważaj jaki mi pomysł wpadł do głowy... Utworzymy pogotowie pijackie... Będzimy pijanych odprowadzać do domu!



**Pat:** — Za jedną złotóweczkę odprowadzamy szanownego pana do domu i położymy do łóżeczka!...

**Pijany:** — Jakto?... Więc ja nie jestem jeszcze w domu?!

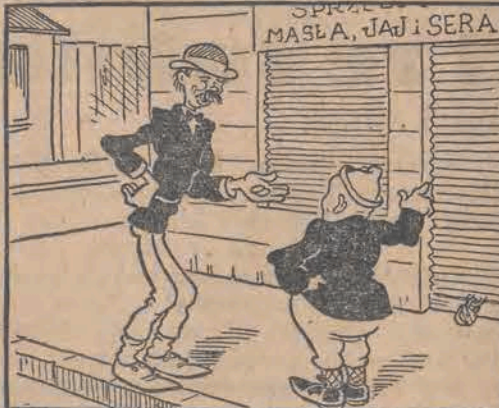
**Patachon:** — Panie ululany!... Płac pan złociszka i zaoszczędzisz pan dryndę!



**Pat:** — Ale kurs jak się patrzy!... Teraz dopiero widzę, jak ciężko musi harować szkapa dorożkarska!...

**Pijany:** — Panie dryndziarzu!... Trochę wolniejszego, bo ta dorożka strasznie trzęsie!

**Patachon:** — Patrz, Paciuniu, jemu rzeczywiście się zdaje, że jesteś szkapą dorożkarską!...



**Pat:** — No, pierwszy zarobek już jest!.. Teraz wejdziemy od bramy do tego sklepu z nabiałem i kupimy jajka!..

**Patachon:** — Stasznie!.. Niema świąt bez kolorowych pisanek!.. A widzisz, że mój pomysł był dobry?... Chodźmy!



**Pat:** — Rety!... Co to?!

**Patachon:** — Trzymaj jajka!..

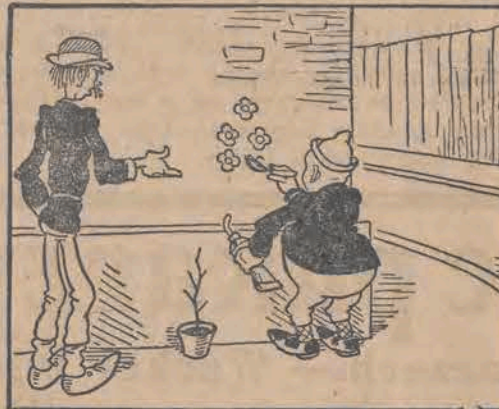
**Felek:** — Dyngus!.. Prawdziwe francuskie perfumy prosto ze studni!..

**Pat:** — Z naszych świąt zrobiła się jajecznicza!..



**Pat:** — Nie można powiedzieć, aby nam się szczególnie powiodło ostatnio... Znowu nie mamy...

**Patachon:** — Poczekaj.. Mam nowy pomysł!.. Będzimy sprzedawali kwiaty... Widziałem w pewnym śmietniku doniczkę z suchym patykiem... Resztę już się dorobi!



**Patachon:** — Widzisz jak się zakłada kryzysową kwiaciarnię?... Doniczka prawdziwa, a kwiatki wymalowane na ścianie!..

**Pat:** — To jest naprawdę genialny pomysł!.. Kwiaty wyglądają jak żywe! A jak pachną!.. Czuję od razu inne powietrze...



**Stary profesor:** — Sliczna doniczka. Ile kosztują te kwiatki?!

**Patachon:** — Jak dla kochanego pana dziadziunia dostanie pan z trzech złotych złotóweczkę reszty!..

**Stary profesor:** — To trochę za dużo... Mogę dać najwyżej dwa złote... Zgoda?!



**Patachon:** — Widziałeś takiego profesora z przenicowaną głową?... Mamy znowu dwa złociszka!.. Ale teraz nikt nam już jajek nie potłucze!

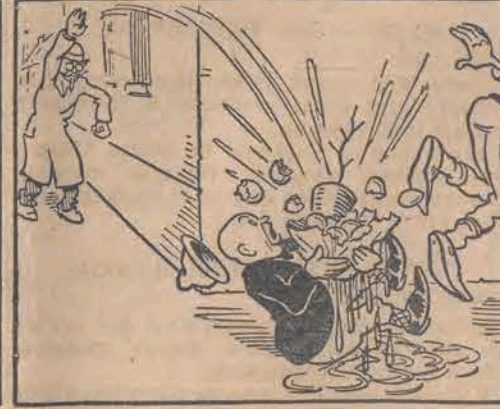
**Pat:** — Dobra!.. Idziem do tego samego sklepu!.. Fajnie go nabraleś, ledwom nie przewalił się na ziemię ze śmiechu!



**Pat:** — Tylko teraz uważaj, żeby nie upaść... Ja ci będę torował drogę!..

**Patachon:** — Bądź spokojny... Teraz już te jajka w całości do domu doniosłem!..

**Stary profesor:** — A to łobuzy!.. Oszukali mnie haniebnie!.. Ja ich nauczę!..



**Pat:** — Co to?!!... Rety!!..

**Patachon:** — Nasza cała kwiaciarnia zwała się nam na głowę!..

**Stary profesor:** — Macie swoje kwiaty spowrotem!..

**Patachon:** — Znowu jajecznicza!..



**Pat:** — Serwus!.. Antoś Pech!.. Witaj, przyjacielu!..

**Antoś Pech:** — Serwus, chłopaki morowe!.. Dawnośmy już razem nie ucztowali!.. Właśnie do was lecę z tym poczęstunkiem!

**Patachon:** — Hurrrrrr!.. A widzisz? Mówiłem, że święta być muszą i będą!..

przejmuj się, kochanie. Poprostu zerwę z nim stosunki i na tem koniec. Henryk wyszedł z pokoju.

Hania siedziała przez kilka chwil nieruchomo. Wreszcie wybuchła śmiechem. Śmiała się i płakała równocześnie.

nie, szepcząc do siebie cichutko: — Jakie to szczęście, że mam głupiego męża!

Konto P. K.O. „Wydawnictwo „Republika“ Nr. 68.148

Działalność i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122.14

Tel. Red.: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.